Nr. 50.

PRAWO LUDU

Rok IX.

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALNO-DEMOKRATYCZNEJ.

WYCHODZI W KAŻDY PIĄTEK. KRAKÓW, 14 GRUDNIA 1906.

Prenumerata wynosi w Galicyi rocznie 4 kor., półrocznie 2 korony. W Niemczech rocznie 4 M., półrocznie 2 M. W Ameryce rocznie 2 dolary. — Numer pojedynczy 8 halerzy. Biuro bezpłatnej porady prawnej: Kraków, ulica Wiślna Nr. 5.
Adres dla listów, przekazów i reklamacyi: Redakcya „Prawa Ludu“, Kraków, ulica Sławkowska Nr. 29.

Nie igrajcie z ogniem!

Reforma wyborcza uchwalona przez Izbę posłów dostała się w ręce komisyi Izby panów. Jak było do przewidzenia mówcy szlacheccy, którzy przemawiali na posiedzeniach komisyi — piorunowali przeciwko równości a za pluralnością głosowania. Przemawiał również prezydent ministrów baron Beck, który imieniem rządu oświadczył się przeciwko pluralności. Baron Beck zaznaczył niejednokrotnie w swem przemówieniu konieczność uchwalenia reformy bez jakichkolwiek zmian tj. w brzmieniu uchwalonem przez parlament. Szlachetnym panom nierobom, którzy w dziewięciu dziesiątych prawem kaduka zasiadają w Izbie panów — tworze śmiesznym i zgoła niepotrzebnym — chodzi przy tej całej sprawie o upieczenie własnej pieczeni. Dziś Izba panów jest zbiorowiskiem figur, które bądź z urzędu, bądź z urodzenia, bądź też z woli cesarza powołane zostają do tej „stolicy mądrości“. — Ale liczba ich jest nieograniczoną — oni zaś chcą, aby Izba panów była ograniczoną, co z natury rzeczy nie jest przecież zbyt trudnem.

Chcą więc szlachcice, aby ustawa orzekała, ilu ich tam ma być, tj. aby zaprowadzono tak zwany numerus klausus. — Tak jak dziś nie mają oni żadnego znaczenia, bo cesarz może każdej chwili tylu szlachciców zamianować członkami Izby panów, ile mu się tylko spodoba! I teraz też możliwą jest rzeczą, że jeżeli bracia szlachta będzie zbyt brykać i sprzeciwiać się uchwaleniu reformy wywyborczej, rząd postara się o zamianowanie nowych posłów jemu jemu posłusznych i sprawa skończona. Jakbądź się sprawa przedstawia, każdy trzeźwo myślący człowiek musi uważać wstręty czynione przez Izbę panów reformie wyborczej za próżne i bezcelowe drażnienie uczuć całej ludności Austryę zamieszkującej. Ta głupia i bezcelowa zabawka dwustu szlachciców nie ma żadnego praktycznego znaczenia — a jeżeli zacni panowie obrali sobie właśnie reformę wyborczą za pole swych prawodawczych doświadczeń, to trafili zaiste jak kulą w płot! Nie przedstawia dla nas żadnej większej obawy ten głupi opór reumatycznych szlagonów. Nie zmogły reformy wyborczej zamachy jej wrogów w Izbie posłów, nie dadzą jej rady astmatyczni pankowie wycierający sobą wszystkie szpelunki i nory całego świata. Teraz nagle poczuli w sobie „drogą miłość kochanej Ojczyzny“ i spieszą jej na ratunek.

Bezsilne żale, próżny trud — daremne złorzeczenia — przeżytych kształtów żaden cud nie wróci do istnienia!

Tak też będzie i z reformą! Ale obowiązkiem całej uczciwie myślącej części prasy jest dziś już przygwoździć te niesłychane zakusy uherbowanych paniczów, którym się zdaje, że wolno im wyzywać

bezkarnie cierpliwość ludu i na szwank narażać jego z krwawym trudem zdobyte prawa!

Więc nie igrajcie z ogniem! — Nie zapominajcie, że mała iskierka wielkie już często wzniecała pożary! a dziś wyzywać lud do walki dla szlachciców, nie będzie ani mądrze, ani — zdrowo!

Delegacye wspólne.

Od zeszłego tygodnia obradują w Budapeszcie delegacye wspólne dla uchwalenia wydatków na armię i sprawy zagraniczne. Po przyjęciu delegatów przez cesarza wygłosił nowy minister spraw zagranicznych baron Achrenthal swe zapatrywania na politykę zagraniczną. Podniósł on, że Austrya żyje w przyjaźni ze wszystkimi państwami, a szczególnie ze sprzymierzonymi Niemcami i Włochami, że porozumienie zawarte przed 3 laty z Rosyą co do spraw na półwyspie bałkańskim pozostaje dalej w mocy i że Austrya stara się ze wszystkimi żyć w zgodzie. Mimo tych ładnych słów zażądał nowy minister wojny generał Schönaich kilkuset milionów na utrzymanie wojska, kilkadziesiąt milionów na nowe armaty i zapowiedział, że dla obsługi tych armat koniecznem będzie podwyższenie liczby rekrutów.

Największą chryję wywołała w delegacyi austryackiej sprawa dostaw dla armii. Dawniejszy minister wojny generał Pitreich zawarł z rządem węgierskim umowę, w której większą część dostaw dla wojska i marynarki oddał Węgrom, mimo, że ci płacą tylko jedną trzecią część na wydatki wspólne. Rząd austryacki, a właściwie dawniejszy minister handlu hr. Auersperg zgodził się na to, a teraz zamierza delegacya uchwalić mu wyrazy nieufności i w ten sposób zmusić go do ustąpienia z obecnego stanowiska jako ministra rolnictwa.

Sprawa ta jeszcze nie jest ukończoną; wrócimy do niej w następnym numerze.

Precz z solidarnością Koła polskiego!

Pod takim tytułem umieszczony w „Wieńcu polskim" w r. 1895 artykuł ks. Stojałowskiego przedrukowaliśmy w ostatnim numerze „Prawa Ludu". Dzisiaj znowu przytoczymy krótką, niemniej ciętą krytykę tej osławionej solidarności Koła, przez ks. Stojałowskiego. Mianowicie pisał on w 1897 w Nr. 3 „Wieńca polskiego" w tej sprawie, co następuje:

„Komitet stańczykowski wydał swoją odezwę wyborczą, w której sam własnemi słowami i własnymi podpisami stwierdził, że mu dziś już o nic nie chodzi, tylko o uratowanie tak zwanej solidarności Koła polskiego. Aha! więc ich to boli! Niech boli, bo i nas ich solidarność czyli żelazne pęto szlacheckie, które na posłów w parlamencie nałożyli, przez lat 30 bolało.

„Mówią", że solidarność, czyli poddanie się pod statut Koła polskiego, jest potrzebną dlatego, bo pierwszym obowiązkiem posłów w parlamencie jest to, aby byli „Polakami". Ależ to nie prawda! Pierwszym obowiązkiem posłów w parlamencie jet to, aby byli sumiennymi i sprawiedliwymi ludźmi i bronili praw i wolności ludu. Co pomoże być polakiem, jeżeli się jest w niewoli? jeżeli się nie ma chleba ani pracy, ani zarobku, ani odzieży, ani kąta, ani wolności zgromadzeń, ani wolności czytania tej gazetki, której się chce.

„Jeżeli być Polakiem, znaczy uciskać chłopa i robotnika, rozpędzać zgromadzenia, włóczyć po aresztach i sądach za czytanie gazet, wyklinać za obronę swoich praw, wyganiać z kraju za agitacyę, to taka „polskość" praktykowana przez Koło polskie — jest hańbą. Lud polski nie chce takiej „polskości" ani takiego „narodowego interesu" — bo to nie polskość, ale szlacheckie tyraństwo, pokrywane biało-czerwonymi chorągiewkami i kontuszami.

„Koło polskie w Wiedniu doprowadziło swoją solidarnością do tego, że „Polacy" stali się pośmiewiskiem narodów, a gospodarstwo galicyjskie wśród 18 krajów koronnych Austryi, stało się najgorszemi najwstrętniejszem. Dziś powiedzieć w Austryi „galicyjski porządek", „galicyjskie wybory", „galicyjska sprawiedliwość", „galicyjska wolność" — to znaczy to samo, co powiedzieć: „bezprawie, gwałt i bezrząd". Kto do tego doprowadził? Koło polskie czyli szlacheckie. Niech tedy to Koło przepada razem ze swoją taką polskością!"

Dzisiaj ks. Lampiarz jest najgorliwszym apostołem żelaznego pęta szlacheckiego, zwanego solidarnością Koła polskiego, dzisiaj kupiony jest najżarliwszym obrońcą najwstrętniejszej galicyjskiej gospodarki. Przyparty zaś do muru swoimi własnymi słowami kręci się jak piskorz lub lis i broni się jak ów złodziej przed sądem o kradzież garnka oskarżony. Prześwietny Sądzie! Jestem niewinny, bo I-o ja tego garnka nie ukradłem, II-o ukradłem ale garnek był rozbity, III-o oddałem go całym. Wykręty i wymówki nie usprawiedliwią ani uwol-

nią ks. Pałkarza od hańby, której się dopuścił zdradzając haniebnie sprawę ludową. Własne jego słowa wprost miażdżą tego filuta politycznego, dziś utrzymanka t. zw. centrum ludowego.

Jak chcą stańczycy lud oszukać
czyli
o wyborze „zastępców posłów“ słów kilkoro.

Wśród przeróżnych „specyalności galicyjskich“, które większość stańczykowska, trzęsąca się ze strachu o swe mandaty do reformy wyborczej wprowadziła — należą tak zwani „zastępcy posłów“. Będą to przedstawiciele stronnictw wybierani równocześnie z posłami, to znaczy, że jeżeli naprzykład w jakimś okręgu wiejskim głosujemy na posła, to równocześnie głosujemy i na jego zastępcę.

Stańczycy tłumaczą to naturalnie w zupełnie niewinny sposób, tak np. stary wyjadacz stańczykowski „Czas“ pisze w ten sposób:

„Z tem utworzeniem reprezentacyi mniejszości wiąże się bezpośrednio i ściśle także drugie urządzenie, mianowicie tak zwanych zastępców. Samo się bowiem przez się rozumie, że jeśli się w jednym okręgu dwóch posłów wybierze, a wybrany przez mniejszość mandat złoży lub umrze i skutkiem tego wybór nowy się rozpisze, to przy tym ponownym akcie większość wyborców przybyłych wybierze nie przedstawiciela mniejszości, tylko przedstawiciela swego obozu. Zasada reprezentacyi mniejszości byłaby przeto przełamana. Dla zapobieżenia tym wypaczeniom stosunku stronnictw, tudzież tym wypaczeniom w reprezentacyi stronnictw rozmaitych, któreby były koniecznem ewentualnych wyborów uzupełniających następstwem, proponowano, aby wybory uzupełniające w regule usunięte zostały i aby dla każdego posła równocześnie wybierano zastępcę, tak dla wybranego absolutną większością głosów, jak i dla tego, który wraz co najmniej 25 procentem głosów wybrany został“.

Powołują się przytem, że tam gdzieś w górach Szwajcaryi są już tacy zastępcy wybierani!

Bardzo być może, że się ludność w Szwajcaryi na to zgodziła — ale też tam wcale nie ma — stańczyków galicyjskich.

Zastępcy posłów u nas w Galicyi, to jest prosty szwindel i nowe oszustwo stańczykowsko-klerykalne, obliczone na szkodę ludu! Medytują sobie tak bowiem ci starzy łgacze i okpiwacze z centralnego komitetu dla rozbojów wyborczych: Lud się obudził teraz i wie sam czego chce. Wódką i kiełbachą nic poradzi. Pieniądzmi nie poradzi, bo przekup że tu 20 albo 30 tysięcy ludzi! Żandarmem i starostą także nie poradzi, bo można przymknąć dziesięciu, dwudziestu ludzi, ale tysiącom nie da rady. Więc chłopi i robotnicy będą głosować na swoich. Gdzie nie bądź to tam może kundle z centrum ludowego napędzą jakich głuptaków do stańczykowskiego worka — ale z resztą to będzie trudno! Ano — gdzie nie można przeskoczyć, tam trzeba podleźć, pomyśleli sobie stańczykówie i wzięli się na sposób! Sztuką wilki tłuką! Nie może brat szlachcic być posłem, to choć zastępcą będzie chłopskiego posła! Na to, to się ta prędzej zgodzą ludziska, myślą sobie. A po wyborach, to już łatwo! Poseł chłop, a zastępca jasny pan!

To się powie, że harmonia i zgoda panuje w społeczeństwie i że to tylko socyaliki krzyczą: pędź stańczyka i centrowca jak wilka z obory! A później to się tam już z posłem — z jedną osobą potrafi zrobić! To jest łatwo a sposobów szukającemu nic trudno wynaleźć! Albo się mu grzeczny procesik wytoczy o straszeczną zbrodnię, albo się go jak nie bądź skusi albo i pomrzeć gotów człeczyna, albo i co innego — i posła nie ma — ale jest jego — zastępca: brat szlachcic herbowy — jasny pan ze dworu albo z miasta! — I oto już mają swego stańczykowie na poselskim tronie!

I na tem właśnie polega ta obrzydliwa podrywka stańczykowska, przeciwko której trzeba jak najostrzej wystąpić!

Przy wyborach nie szlachciców, nie panów stańczykowskich ani centrowych kundlów wybierać na zastępców posłów! Ale gdzie socyalista posłem — tam i zastępcą socyalista, gdzie ludowiec — tam zastępcą ludowiec! Precz ze stańczykami, precz z ich naganiaczami! Nie damy się wziąć w sidła! Już się oczy ludowi otwarły!

Precz z Maćkiem Fijakiem!

Z okręgu wyborczego pana Maciusia z Pietrzykowic otrzymaliśmy wyborny artykuł, który tu poniżej drukujemy!

Jeszcze nigdy może nie było tak haniebnego wypadku, jaki się zdarzył, żeby chłop, poseł chłopów i członek stronnictwa „ludowem“ zwanego działał na niezaprzeczoną zgubę chłopską, jak to uczynił poseł żywiecki Maciej Fijak. Kiedy w parlamencie przy uchwałach nad reformą wyborczą

wniesioną przez Rząd w tym duchu, by każdy pan, czy chłop, ksiądz czy nauczyciel, biedny, czy bogaty miał jednakowy głos przy wyborach, to poseł Maciej Fijak i inni posłowie z jego stronnictwa głosowali przeciwko temu, a oświadczali się za takim systemem, który, gdyby wprowadzono i stosowano, chłop poprawy swej ciężkiej doli by się przenigdy nie doczekał, byłby zawsze upośledzony i na obywatela kraju nigdy by się nie wychował, a tylko musiał ciągle być gratem roboczym i posługaczem. Centrowcy głosowali mianowicie za zaprowadzeniem pluralnego głosowania" — choć na zgromadzeniach klęli się, że będą głosować za równem prawem wyborczem! Na wieczną pamiątkę trzeba zapisać, że w tym wypadku posłowie z „Centrum" okazali się gorzej, aniżeli, gdyby się ich przezwało chłopskimi wstecznikami, stańczykami, konserwatystami. Poprostu okazali się zdrajcami swego stanu, z którego wyszli, który reprezentują, któremu mają do zawdzięczenia swoje poselstwo. A jeśli nie są zdrajcami, to są takimi głupcami i ciemięgami, że tacy się do parlamentarnego posłowania zupełnie, a zupełnie nie nadają. Jeśli nie są zdrajcami, to są tacy mądrzy jak but, że gotowi głosować chyba za wyzuciem chłopa z roli nawet, gdyby podobną ustawę wniesiono.

I do takiego stronnictwa, które kazało głosować Maciejowi Fijakowi wbrew chłopskiemu dobru należy i drugi żywiecki poseł Szwed, w tem to stronnictwie jest teraz ks. Stojałowski, który się pokumał ze stańczykami, tam należy pijaczyna Szajer, do takiego stronnictwa zaganiają niektórzy księża chłopów, do tego „cielętnika politycznego" pcha głupich chłopów, a potulnych baranów i nasz wikary „zlany politycznym ukropem" ks. Kutek, znany i z tego, że „poprawia" wstrętne korespondencye do „Postępu", mające mącić szczęśliwe pożycie małżeńskie, do tego stronnictwa chcianoby zapakować chłopów, by ich w razie potrzeby układać jak trusie u stóp możnowładców!

Jednak nie doczekanie wasze panowie centrowcy! Żebyście jeszcze więcej wyszukali sobie osobników w opinii publicznej sponiewieranych, to się Wam, jako żywo, nie uda, byście potrafili chłopów zegnać do swego stronnictwa, żeby Wasze kieszenie urywały się od stańczykowskiego, czy księżo-pańskiego grosza, którym może Was obdarzą na przynętę chłopa, żebyście słodyczą słów oblepiali serca chłopskie aż do ocukrzenia tychże całkowitego, choćbyście obiecywali chłopu niebo za życia, to jeszcze żaden rozsądny chłop Wam nie uwierzy, ale będzie pewny, że chcąc dla chłopów pluralnych wyborów, jesteście wrogami ludu, a czeladnikami stańczykieryi, pragnącej widzieć chłopa w ciemnocie i niedoli.

A teraz gdy Maciej Fijak wlezie do wsi którejkolwiek, choćby w towarzystwie ks. Kutka, nie wierzcie — chłopi — temu człowiekowi, jakoby był Waszym przyjacielem, bo to wasz wróg, który chce żebyście nie mieli tego prawa, co go mają panowie i księża i inni obywatele. Jakie tylko zgromadzenie urządzi i będzie Wam plótł baje, wszędzie w podziękę za jego pracę w parlamencie, donośnym głosem krzyknijcie mu: Precz z wrogami ludu! Precz z Maciejem Fijakiem z Pietrzykowic! Precz z „Centrum"! Precz ze Stojałowskim!

Maciej Fijak nie godzien drugi raz posłować i na dalszą chłopską działać krzywdę.

Socyaliści niemieccy w obronie polskich dzieci!

Na posiedzeniu parlamentu niemieckiego z 6 b. m. toczyła się debata wskutek interpelacyi Polaków i katolików niemieckich w sprawie prześladowania dzieci polskich w zaborze pruskim za to, że nie chcą się uczyć religii w języku niemieckim. Polską interpelacyę popierał poseł ks. Jażdżewski, który podniósł, że rząd pruski karze rodziców w ten sposób, że odbiera mi dzieci i daje je na przymusowe wychowanie do niemieckich zakładów poprawczych. Jest to nadużycie ze strony sędziów pruskich, którzy w ten sposób łamią ustawę dla celów politycznych rządu.

Najświetniejszą mowę w obronie polskich dzieci wypowiedział poseł socyalistyczny tow. Bebel. Powiedział on, że podziwia wspaniały strejk katowanych dzieci, które nie boją się ani gróźb, ani bicia i robią, co uznają za słuszne. Odbieranie dzieci rodzicom jest największą zbrodnią i hańbą dla rządu pruskiego. Jeżeli parlament chce być porządnym, powinien porzucić dotychczasową politykę antypolską i wymierzyć Polakom sprawiedliwość.

Reprezentant rządu starał się bronić postępowania rządu, a zresztą powołał się na to, że sprawa ta nie należy do parlamentu, tylko do sejmu pruskiego.

Debata miała potrwać jeszcze przez drugi dzień, tymczasem centrum katolickie zdradziło Polaków w ten sposób, że postawili na porządku dziennym jakąś sprawę o jęczmień. Tak dochowali katolicy wiary w sprawie nauczania religii.

Węgierski raj.

W całym kraju daje się uczuć brak rąk do pracy, jako skutek bezustannego wyludniania się Węgier. Od lat już bowiem stanowi ludność węgierska główną ilość emigrantów w Ameryce, i masowa ucieczka z tej ziemi największego ucisku ludu zwiększa się stale. W r. 1905 wydano 254 tyś. 305 zagranicznych paszportów; w r. 1906 do 1 września wydano ich już 197 tysięcy 500, a do końca roku ilość ta wyniesie z pewnością 260 tysięcy. To są jednak tylko ci wychodźcy, którzy są zaopatrzeni w paszporty, ale nie jestto bynajmniej cała ilość emigrujących.

Jeszcze bardziej niż w rolnictwie, daje się uczuć brak rąk roboczych w górnictwie i w przemyśle, tak iż pomimo pomyślnego stanu zamówień nie mogą one być wykonane z powodu braku robotnika. Jako przyczyny tego braku rąk uważają kapitaliści emigracyę i ogólną drożyznę. Przemilczają oni jednak trzecią najważniejszą przyczynę: wrogie stanowisko rządzących partyi względem robotników i ich organizacyi. Zostawmy kapitalistom starania o zapobieżenie złemu — (mieliśmy już dowód jakie będą w tym kierunku projekta we wniosku o sprowadzeniu chińskich kulisów (patrz „Prawo Ludu“ Nr. 49) — ale prawdopodobnie probować oni będą dwóch sposobów: albo przynęcić z powrotem emigrantów, albo też sprowadzić obcych robotników. Co do pierwszego, wątpić należy, aby to się udało, gdyż robotnik w Ameryce zarabia 3 lub 4 razy więcej w ciągu o wiele krótszego czasu pracy, i nie będzie się spieszył z powrotem do „ukochanej ojczyzny“. Co do drugiego sposobu to powinna prasa socyalistyczna wszystkich krajów przestrzedz naczycie robotników przed przyjęciem pracy na Węgrzech. Wogóle bowiem zarobki na Węgrzech są niższe niż gdziekolwiekbądź; przytem, na skutek przeciążenia wszelkiego rodzaju podatkami, wartość pieniędzy jest niższa, co wzmaga niezmiernie ogólną drożyznę. Z powodu tych niemożliwych warunków robotnicy na Węgrzech często bardzo zmuszeni byli strejkować, ale i ten ostatni środek obrony chcą warstwy panujące robotnikom odebrać, zamierzając wprowadzić różne przepisy strejkowe oraz żądając wciąż w parlamencie rozwiązania robotniczych organizacyi. Kogo te różne „drobnostki“ nie przestraszają, ten niech się da zwerbować na Węgry!

Nadsyłajcie składki na fundusz wyborczy!

Przypowiastki.

We wsi Kurzym Dołku mieszkał pewien ksiądz proboszcz, który w całej parafii słynął ze swej bezinteresowności.

Pewnego wieczoru przyszli do niego dwaj chłopi, ażeby ich rozsądził. Znaleźli obaj na drodze dukata. Jeden powiada: „Ja pierwszy spostrzegłem“. Drugi powiada: „A ja pierwszy podniosłem“. Komu tu przyznać dukata?

Wysłuchał ksiądz uważnie, aż rzeknie:

Ot co, bracia kochani! Połóżcie wy tego dukata u mnie, w kościele na ołtarzu. Jeżeli do rana przeleży i cały zostanie — będzie to znaczyło, że obadwaj macie do niego prawo, i wtedy podzielicie się po chrześcijańsku. A jeżeli dukat zniknie, to znaczy, żaden z was nie ma do niego prawa, i sam Bóg nie chce, żeby ten dukat w rękach waszych pozostał.

Tak też zrobili.

Przeszła noc, wzeszło słońce. Idą chłopi rankiem, patrzą — niema dukata! Ha! trudna rada! Dukat znikł, taka już widać wola boska!

Od owej chwili parafianie gęsto zaczęli chodzić na sąd do bezinteresownego proboszcza. A ten wszystkie sprawy sądził wedle jednego wzoru. Ale nie na tem koniec!

Księża z sąsiednich parafij, którym dotychczas za wszystko słono trzeba było płacić, stali się również bezinteresownymi i poszli za przykładem proboszcza z Kurzego Dołka.

A biskup, kiedy dowiedział się o tem, rzekł w te słowa:

— Bodaj się na kamieniu rodzili tacy sprawiedliwi mężowie!

Pewien sędzia był też bezinteresowny, a oprócz tego, chociaż człek był świecki, bardzo lubił modlić się i żadnej mszy nie opuścił. I Bóg mu za to posyłał, a i obywatele wielce mu radzi byli.

Kto miał do niego jaki interes, kupował mu ze szczerego serca kołacz, wycinał miękkie ciasto i wtykał wedle możności: kto złotą monetę, kto banknot. A sędzia kołaczowi zawsze bardzo rad. Zacznie jeść i wtem — banknot!

— Marysiu! dzieci! — zwołuje domowników: — patrzcie tylko, co nam Bóg posłał!

I wszyscy cieszą się.

A pewnego razu, to w rybie cztery złote monety znalazł — co to było radości!

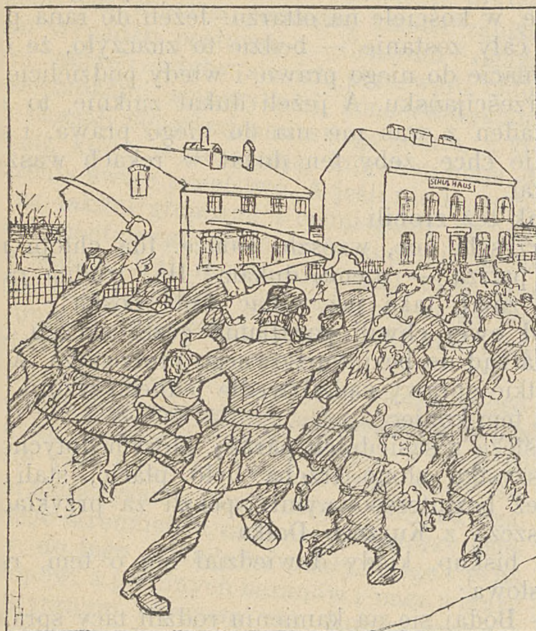
Ale cóż! i tego mu pozazdrościli. Dowiedział się pisarz, że sędzia zajada kołacze z banknotami, zagroził, że się poskarży.

Wtedy już sami obywatele wydobyli sędziego z biedy: zaczęli znosić po dwa kołacze. Jeden dla sędziego, drugi — dla pisarza. I po dwie ryby.

I znowu zapanował spokój i ład i błogosławieństwo boże.

Wojna z dziećmi!

(Z „Simplicissimusa", rysunek T. T. Heinego).



W ten sposób zachęcają Prusacy polskie dzieci do nauki religii w niemieckim języku!

LISTY Z KRAJU.

Muglinów, dnia 26 listopada 1906. Szanowna Redakcyo „Prawa Ludu"! W niedzielę dnia 25-go listopada o godzinie wpół do 4-tej popoł. odbył się w ogrodzie p. Tomsy wiec ludowy, na który się zeszło około 10 tysięcy ludu roboczego z różnych stron.

Wiec zagaił tow. Pospisil, przypominając ludowi dzień 28-go listopada 1905 r. iż ten dzień stał się sławnym i historycznym dla proletaryatu w Austryi, gdyż w ten dzień musiał rząd bar. Gautscha respektować przed majestatem ludu.

Do prezydyum wybrano na wniosek tow. Pospisila posła tow. Cingra, tow. dr. Kunickiego oraz tow. Kupkę. Pierwszy zabrał głos tow. Pospisil, który w gorących słowach omówił walkę ludu w Austryi, prowadzoną od dawna za osiągnięciem lepszej reformy wyborczej. Następnie omówił działalność parlamentu oraz komisyi dla reformy wyborczej, gdzie różne zamachy czyniono, aby tylko cały projekt zniweczyć. Jednakże powszechne a równe prawo zwyciężyło. Wezwał wreszcie lud, aby dalej z bronią u nogi stał w pogotowiu, gdyż walka jeszcze nie skończona, a Izba panów ostrzy sobie zęby, aby równość prawa wyborczego pożreć.

Następnie przemawiał poseł tow. Cinger, mówiąc, iż rząd nietylko pod naciskiem zorganizowanego ruchu roboczego przedłożył projekt reformy wyborczej, ale także dlatego, iż państwo, w którem istnieje parlament kuryalny — chyli się ku upadkowi, gdyż od kilkunastu lat zgoła nic dobrego nie wypracował. Parlament ten nie jest reprezentacyą ludów, Posłowie nie są odpowiedni swym wyborcom, są tam tylko na to, aby pobierali dyety, a jest ich takich dużo. Ale na podstawie nowej reformy wyborczej, będzie nowy parlament prawdziwą reprezentacyą ludową.

W końcu na wniosek tow. Pospisila uchwalono rezolucyę, iż zgromadzeni stoją na straży w walce o reformę wyborczą, równocześnie ostrzega „panaczków" w Izbie panów, aby nie przeszkadzali dziełu reformy wyborczej.

Tegoż dnia o godzinie 5-tej wieczór odbył się w sali hotelu p. Tomsy odczyt na temat: „naokoło świata". Tow. dr. Kunicki, w swej doskonałej, jędrnej przemowie, a przy pomocy lampy elektrycznej i obrazków, przedstawił słuchaczom — których była pełna sala — ziemie różnych narodów w Europie, Afryce i Azyi — ich zwyczaje, historyę, kulturę i religie. Wykładom tow. dr. Kunickiego towarzyszyły gorące okłaski, wreszcie wkońcu zaapelował tow. Kunicki do ludu, aby się starał ile możności osięgnąć wiedzę, gdyż wiedza to potęga, która może lud wyprowadzić z kajdan niewoli.

Z soc.-dem. pozdrowieniem Porabik St.

Sąsiadowice, powiat Sambor, dnia 26 listopada 1906. Wielce Szanowny Panie Redaktorze! Gdy dostałem ostatni numer „Prawa Ludu" aż dopiero dnia 25 listopada wieczór, dowiedziałem się z niego, iż Redakcya życzy sobie opisu stosunków pana, księdza i wójta.

A więc co się tyczy pana hr. Stanisława Dunina, to jak zwykle galicyjski hrabia w tych czasach; bankructwo mu grozi i lada dzień będzie po dworze, tylko go jeszcze podtrzymują lasy, które niedawno doszczętnie wysprzedał żydom, którzy na tem nabiwszy kieszenie tysiącami, a skrzywdziwszy do tego biedny lud, odjechali na Prusy. A teraz, jak to u

kruta, głównym doradcą i zarządcą lasu jest żyd, który młode drzewiny każe rąbać na sągi i sprzedaje biednym chłopom na opał po tak wysokiej cenie, że trzeba ostatnią krowę sprzedać, ażeby się było przy czem ogrzać i jeść zgotować, gdyż węgla w tej okolicy nie używają, bo nie mają jeszcze odpowiednich pieców, a zresztą każdy jest przyzwyczajony opalać się drzewem. I tak umie pan z żydami gospodarzyć, że po kilku latach z ślicznych lasów zostały tylko nagie wyręby, a my musimy po kilka mil jeździć za opałem i drzewem budowlanem. A gdy przyjdą żniwa, to nie dość na tem, że za psie pieniądze musi biedny chłop robić, ale potem musi na te pieniądze kilkanaście dni czekać, bo zaraz mało kiedy wypłaca, gdyż mu brak pieniędzy.

A znowu co ksiądz, to już ksiądz! Ten z dziurawą kieszenią, ciągle krzyczy, że mu potrzeba pieniędzy. Jednego przeora. Maksymiliana Kopytowskiego, co się wmięszał do polityki i ujadał na socyalistów i ludowców, jakośmy z wielkim trudem usunęli i myśleliśmy, że już będzie lepiej, ale gdzie tam! Przyjechał drugi, przeor Floryan, choć prawda, że obiecuje nie mieszać się do polityki, ale koniecznie chce odnawiać kościół; to raz grozi konkurencyą, to drugi raz prosi o składki, mówiąc, że te bogacze niech sobie pieniądze trzymają, ja się będę uciekać do biednych. I zrazu jak tylko przyjechał, to mówił bardzo ładne kazania, ale jak poszedł do niego wójt, a poprosił do siebie na gościnę, to zaraz się ksiądz zmienił, już wspominał, że musi uważać, ażeby go w gazetach nie opisali.

A nasz wójt Tomasz Malejki to ozdoba nie tak gminy, ale całego powiatu. Gdy został wójtem w r. 1898, wówczas, mając się za najmądrzejszego w gminie, zaczął urzędować po swojemu: zaraz rozebrać kazał śpichlerz gminny, a z tego drzewa przystawić izbę do kancelaryi gminnej, a że to ludzie za szarwark zrobili, to on policzył sobie 800 kor. kosztów i wstawił do budżetu gminnego, co rada gminna mu uchwaliła. Potem zaczął robić nowe drogi po wsi, czem nie jednemu gospodarzowi wyrządził wielkie szkody, gdyż torując przez ogrody, wycinał płoty i drzewa; choć ludzie też to za szarwark zrobili, bo on nałożył po 2 i 3 dni gminnego szarwarku (wydziałowy osobno), to policzył nie małe koszta, a ta droga potrzebna chyba gęsiom bo koło potoka. Później został kierownikiem sklepu kółka rolniczego, który przyprowadził do bankructwa, sam ściągnąwszy sute zyski. A będąc lizuniem pańskim zaczął wszystkie rozporządzenia ze starostwa ściśle wypełniać, a gminę sekować nie do wytrzymania, a że rada gminna jest głupia i nic mu się nie sprzeciwiała, to on wszystko robił, jak mu się podobało. W r. 1904 skończyła mu się kadencya, więc postanowiła gmina z urzędowania go zrzucić; ale on zabezpieczył się wpierwej, wyrabiając sobie protekcyę między grubemi rybami, które go teraz usilnie popierają i wszelkie nadużycia uchodzą mu bezkarnie. Choć już 3 razy były wybory do rady gminnej i zawsze nawet do rady gminnej go nie wybierają, to on protestuje i dalej nowe wybory, choć gmina ponosi wielkie koszta, bo przy każdych wyborach komisarz ze starostwa bierze 30 kor. (a co więcej?); to nic, byle tylko on urzędował i gnębił socyalistów i ludowców. A teraz koniecznie chce murować budynek szkolny, który ma kosztować kilkanaście tysięcy złr., choć mamy już jeden budynek szkolny murowany i dzieciom nie jest ciasno; ale to jego nic nie obchodzi, bo on tam tego nie robi bez własnej korzyści. I tak wójt na szkołę, ksiądz na kościół, pan za las chcą grube pieniądze, a ty chłopie ostatni mórg pola sprzedaj i im daj, a sam idź żebrać!...

Na tem kończę pisanie.

Z soc. dem. pozdrowieniem *A. C*

Muglinów, dnia 27 listopada 1906. Szanowna Redakcyo! Czytamy w Eclesiastyku r. XXXI.: „Błogosławiony mąż, który się znalazł bez zmazy i który za złotem nie biegał, ani ufał w pieniądzach i skarbach, któż jest taki, a będziem go chwalić, albowiem uczynił dziw w żywocie swoim". I cóż to mają znaczyć te słowa mędrca starego Zakonu. Teologowie uczą, że wszystkie księgi, z których się składa biblia czyli Pismo święte, są przez Boga dyktowane. Już tedy kapłani starego Zakonu musieli te słowa znać, zwłaszcza, że Pismo święte tylko w rękach kapłańskich się znajdowało. Ale czy oni się zastosowali do tych słów? O nie! Brali oni dziesięciny od ludu, a groźbami zmuszali lud do dawania ofiar niby Bogu, ale sami umieli to spotrzebować, a lud pogrążony w ciemnocie nie potrafił ich obłudy poznać. A kiedy zaczął Chrystus po świecie chodzić i nauczać, gromił ich fałszywość, jak świadczy kilka razy ewangelia, nazwał ich wilkami w owczych skórach, a grobami pobielonymi, wewnątrz których pełno zgnilizny.

A w Nowym zakonie znowu Chrystus występuje przeciw gromadzeniu majątków mówiąc: Nie składajcie skarbów na ziemi, — albowiem gdzie jest skarb wasz, tam i serce wasze (Łuk. r. I.). Pierwsi apostołowie byli prawdziwymi zwolennikami Chrystusowej nauki, żyli oni w ubóstwie, nauczali lud, a nawet ponieśli śmierć za szerzenie tej nowej idei. I idea Chrystusowej nauki szerzyła się mimo prześladowań ze strony cezarów rzymskich; chrześciaństwo zagrażało ówczesnym pogańskim państwom, ale tak tylko długo póki kapłani chrześciańscy utrzymywali się z dobrowolnych skła-

dek od wiernego ludu. Ale kiedy cesarz Konstanty się ochrzcił, stało się chrześciaństwo rzeczą państwową (około r. 325). Słudzy kościoła katolickiego dostawszy pensyę od rządu, a osiągnąwszy pomału władzę świecką, postarali się ciągnąć dla siebie z kościoła katolickiego osobiste korzyści. Nauka Chrystusowa już zaczęła im być niewygodną. Nie chcę się tu rozwodzić o historyi kościoła katolickiego, każdy czytelnik i towarzysz może się o tem najlepiej przekonać z odnośnych broszur, a zwłaszcza z książki niedawno wydanej pod tytułem: „Worek judaszów“. Już blisko dwa tysiące lat upłynęło jak Chrystus napominał apostołów słowy: wy jesteście solą ziemi, dobrą rzeczą jest sól — lecz jeżeli sól zwietrzeje, czem solono będzie? nie przyda się wtedy na nic, aby tylko wyrzucić i podeptać (Mat. r. 5.). Dzisiejsi kapłani mienią się być następcami apostołów, ale gdzie są ich czyny, gdzie jest ich ubóstwo, które ewangelia nakazuje; są oni tą zwietrzałą solą.

W chwili, gdy to piszę — otrzymuję list ze wsi rodzinnej, iż tamtejszy proboszcz (w parafii Łapanów) w niedzielę 25-go listopada „okazał“ swą łaskę chrześciańską, wobec bliźnich. Chrystus nauczał: miłujmy nieprzyjacioły nasze, czyńmy dobrze tym, którzy nas nienawidzą, a módlmy się za tych, którzy nas prześladują. A ów „pasterz“ (ks. Gurkiewicz, o którym już pisałem) zaczął kazanie o fałszywych prorokach, o fałszywych pismach jak „Prawo Ludu“, „Przyjaciel Ludu“ i inne jeszcze ludowe gazety, które urągają kościołowi katolickiemu, a ci, którzy je czytają są wyrodnemi dziećmi. Dlaczegóż to ci ludzie stali się wyrodnemi dziećmi? Czy dlatego, że się starają rozum swój oświecić, aby się mogli oprzeć klice stańczykowsko-klerykalnej, czy dlatego, że nie chcą swym „pasterzom“ dać się przy każdej sposobności wyzyskać, czy dlatego, że się starają o większy kawałek chleba? A czemże urągają kościołowi katolickiemu? W pierwszych wiekach chrześciaństwa, kościół katolicki prowadził walkę z rządem przeciw gnębieniu i uciskaniu ludu, a dziś kościół katolicki stoi po stronie wyzyskiwaczy i możnych tego świata. Dalej mówił ksiądz o ślubach cywilnych, iż socyaliści chcą je zaprowadzić jak to na Węgrzech zaprowadzili. Dalej że socyaliści chcą obrazy i krzyże ze szkół powyrzucać. Więc odpowiadam, iż śluby cywilne są już dawno w innych państwach zaprowadzone, a mimo to mniej się trafia rozwodów, niż u nas. A że się wielcy panowie rozwodzą w katolickiej wierze za pozwoleniem papieża, to tem nie urągają kościołowi katolickiemu. I to ten sam duszpasterz mówił, który się nie boi Boga brać od biednych ludzi za śluby po 10 złr., pogrzebu za 6 złr. nie odbędzie, bo to dla niego mało. Nawet tych dzwonów, które lud sobie musiał sam sprawić, nie chce biednym użyczyć. I to ma być kapłan, wyznawca Chrystusowej nauki! Takie i tym podobne rzeczy można usłyszeć z ambon od naszych „duszpasterzy“, bo zbliżają się wybory do Rady państwa. Pragnęliby oni zyskać mandaty od ludu, chociaż reformy wyborczej zmienić nie pragnęli. I będą przychodzić jak owi fałszywi prorocy w owczych skórach do ludu po mandaty, będą się starać swą drapieżność zakryć, będą udawać przyjacieli ludu, będą ostrzyć zęby na socyalistów, ludowców, będą znieważać ambony kościelne, będą odmawiać rozgrzeszenia czytelnikom gazet ludowych, aby tylko lud przyciągnąć do siebie. ale na darmo ich praca. Lud pozna ich obłudę i nie będzie im wierzyć, ani ich słuchać. Im nie moralność i nauka Chrystusowa w głowach, ale pycha, obłuda i dążność do skarbów ziemskich.

Porabik Stanisław, górnik.

Skończyły się złote czasy Lampiarza.

Z pod Łańcuta, dnia 2 grudnia 1906. Szanowna Redakcyo! Łańcucki nasz powiat, będący do niedawna jak wiadomo gniazdem i ostoją jedyną stojałowszczyzny, zupełnie się zmienił w ostatnim szczególnie roku, kiedy to zdrajca nad zdrajcami, osławiony oszust polityczny — Rublarz — najnowszego zrobił koziołka, przystępując do niesamowitego stańczykowsko-klerykalnego zlepka t. zw. „Centrum“.

Krok ten Rublarza podziałał tak znakomicie na przetarcie ludowi oczu na bezwstydną fuszerkę, dokonywaną przez Lampiarza na chłopskiej skórze, że chłopstwo poczęło się całemi masami wypierać wszelkiej łączności z Rublarzem, wyjawiając publicznie ponadto przy każdej sposobności jego łajdackie z ludem postępowanie.

I dziś z przyjemnością stwierdzam, że wszyscy najrozumniejsi i najświatlejsi chłopi z tutejszego powiatu porzucili go i teraz z najwyższą pogardą i oburzeniem wyrażają się tak na wiecach, jak i w rozmowach prywatnych o tym obłudnym zmienniku — Lampiarzu. Niedawno miałem sposobność rozmawiać podczas targu w Łańcucie z jednym z najwybitniejszych byłych stojałowczyków — chłopów — z Łańcuckiego.

Chłop ten był w obozie Stojałowskiego przeszło d w a d z i e ś c i a l a t, znosił za Stojałowskiego największe prześladowania i zna działalność Rublarza na wylot pod każdym względem.

Chociaż widziałem — mówił ten chłop — że Stojałowski poczyna się staczać po pochyłości, choć widziałem wiele grubych błędów przez niego po-

niekorzyść chłopów popełnionych, to jednak postanowiłem mimo wszystko wytrwać przy nim aż do końca. Kiedy jednak przed rokiem zdradził nas chłopów haniebnie i zaprzedał nas (tj. stronnictwo chrześc.-ludowe) w niewolę stańczykowską i księżą, nakazując nam przyłączyć się do tego „Centrum“, wtedy ja i kilkunastu najświatlejszych i najwpływowszych chłopów w powiecie Łańcuckim zerwaliśmy z tym zdrajcą i chłopskim łupiskórą wszelkie stosunki i postawiliśmy sobie za główny cel naszego dalszego życia zdzierać maskę obłudy z tego zdrajcy i zwalczać go na każdym kroku, aby już raz pozbawić go choćby krzty zaufania u mniej uświadomionego ludu.

Za naszym przykładem — ciągnął dalej ów gospodarz — poszła olbrzymia ilość dawnych stojałowczyków nawet najzaciętszych i poprzysięgła sobie walkę nieubłaganą — ze swym dawnym przywódcą. — Rozpoczęliśmy tedy zwoływać wiece publiczne i poufne zebrania i na wszystkich rozlegało się rozgłośne echo: „Precz z tym spodlonym, brudnym sprzedawczykiem i chłopskim łupiskórą. Niech nie nadużywa naszej cierpliwości, bo wnet nadejdzie chwila, że mu się za te wszystkie zdrady i macherki dobrze odpłacimy“.

Wogóle duch inny całkiem zapanował w naszym powiecie, kiedyśmy poczęli odsłaniać przyłbicę tego przywódcy centrowców — Rublarza — i wywlekać na światło dzienne jego paskudne wprost i wstrętne sprawki, jakich nieraz byliśmy świadkami. — Stracił on u nas chłopów wiarę na wieki i nawet mowy być nie może, aby lud mógł jeszcze kiedy takiemu zdrajcy zaufać“.

Mówił mi ów były stojałowczyk jeszcze wiele innych ciekawych rzeczy i nadzwyczaj dobrze charakteryzujących Rublarza, ale o tem napisze w następnym liście. Już z tych słów, opowiedzianych mi przez dawnego osobistego przyjaciela ks. Stojałowskiego każdy chyba zrozumie i pojmie, że wódz centrum — stracił już w naszym okręgu, który dotąd uważał za swą niezdobytą twierdzę całkowicie grunt pod nogami i jeżeli kto go gdzie tutaj popiera, to tylko klechowinowie, którzy ambon i konfesyonałów nadużywają do agitacyi za „Centrem“. Ogół włościan stanowczo jest wrogo usposobiony przeciw Lampiarzowi, a usposobienia tego paru klechów swemi zdradliwemi namowami zmienić nigdy nie zdoła.

Któraś z gazet zadrwiła sobie z Lampiarza paradnie, pisząc, że ma on zamiar kandydować przy najbliższych wyborach do Rady państwa z tutejszego okręgu. Rzeczywiście, że żart niezrównany i największy wróg Stojałowskiego nie będzie czego innego mu życzył, jak tylko postawienia przez niego w Łańcuckiem swej kandydatury. Wtedy dopiero okaże się, jak jest przez lud znienawidzony.

W chwili, gdy już ten list skończyłem, dowiaduję się o niespodziance, jaka spotkała Rublarza na zgromadzeniu przez siebie urządzonem w Białobrzegach (powiat Łańcucki). Z braku jednak dokładnych informacyj, jak również z braku miejsca odkładam dokładny opis tej Rublarzowej przygody do następnej korespondencyi. Fr. Sk.

Jęzur, d. 2 grudnia 1906. Szanowna Redakcyo! Napracowałem ja się w Prusach przez 8 lat, i napatrzyłem się dość, jak władze prusko-niemieckie traktują galicyjskich robotników i przez tę politykę zbogacają lada bądź jakiego takiego przedsiębiorczynę, lub fabrykę. I chwalą się potem niemieckie patryoty, że mają bogaty kraj — ale jak przychodzą do tego majątku, to może jeszczeście nie czytali szanowni towarzysze. Tyle tysięcy pracuje rok rocznie galicyjskich robotników po dworach i najgorszych kątach; gdzie niemiecki robotnik nie chce, to galicyjski musi, bo go zmusi niemiecki obliz-talerz pieronami! Zjeść musi co mu dadzą lub sprzedadzą wyzyskiwacze pruscy: najgorsze zgnite śledzie lub kartofle nie skrobane; śpią ci proletaryusze po różnych piwnicach smrodliwych i wilgotnych, po stodołach, a nawet i w czystym polu, — jedni z obawy, żeby ich policya lub żandarm nie odszupasował, drudzy z przymusu panka lub fabrykanta itd. Serce się kraje, gdy się zobaczy jak poniewierają tu ludzi różni hakatyści niemiecko-pruscy, a wszystko to odbija się na zdrowym i trzeźwym galicyjskim robotniku, chłopie lub dziewczynie! że ani za dwa dni bym tego nie opisał, com się tu napatrzył przez te 8 lat, jak się puściłem i jak tu pracowałem, bom nie w jednym mieście pracował, alem zwiedził pół Prus, aż żem je zdrowiem przypłacił. Dlatego też odzywam się do was: Bracia czytelnicy, czytajcie tylko gazetę „Prawo Ludu“ i pouczajcie jeden drugiego, że dziś niema co wierzyć różnym agentom, co was do Prus będą namawiać, bo nam nie potrzeba Prus szukać, tylko się nam trzeba organizować pod czerwony sztandar i tu na miejscu w ojczystym kraju żądać pracy, żądać budowania fabryk, zaprowadzić lepsze warunki płacy, czy to na roli czy we warsztatach itp. Bo jeżeli my poradzimy w obcym kraju pracować, to czemużbyśmy nie woleli na miejscu przy rodzinie zbogacać swój kraj a nie obcy; jeżeli my poradzimy kopać węgle w Prusach, to poradzimy i w Galicyi! Jeżeli poradzimy budować w Prusach fabryki, koleje, wyrabiać cegłę, budować domy odpowiednie, pracować na gruncie niemieckiego ob-

szarnika za 2 lub 3 marki, to poradzimy i tu w Galicyi wszystkie rzeczy wytwarzać. Ale musimy wszyscy do kupy się schodzić i wołać, że chcemy roboty, bo nam się jeść chce i naszym dzieciom, ale żądamy odpowiedniego wynagrodzenia za nasze siły i zdrowie.

Galicyjscy kapitaliści, a może Centrowcy, co tak odgrywają polskich patryotów, zaprzestaną już kotłować politykę, a wezmą się raczej do polepszenia położenia chłopów i robotników polskich w Galicyi, żeby ci nie musieli poniewierać się po Prusach, Saksach, Danii i Ameryce! A wtenczas już nie będziemy szukać obrony życia jak teraz szukamy i medytujemy, jak mamy żyć na ziemi i czego się mamy chytać. Po dziś dzień ' e wiemy czy kija mamy się brać czy powroza, ale zdaje się nam, że lepiej będzie kija.

Z bratnim pozdrowieniem

Świerk Franciszek, cieśla.

Brzeszcze, dnia 4 grudnia 1906. Szanowna Redakcyo „Prawa Ludu"! W Jawiszowicach powiat Bialski odbyło się dnia 18 listopada 1906 publiczne zgromadzenie z porządkiem dziennym: Reforma wyborcza, a centrum katolickie.

Po zagajeniu przez tow. M. Michalskiego zwołującego to zgromadzenie, wybrano przewodniczącym tutejszego proboszcza (ks. Sadkę), który udzielił głosu tow. Janowi Duwali z Oświęcimia. Mówca wykazał jak na niesprawiedliwym systemie było oparte prawo wyborcze, dające garści magnatów największe przywileje, które doprowadziły kraj do ruiny i ubóstwa. Centrum zaś porównał do ratującego się kupca, który zmienia firmę, aby jeszcze coś przed bankructwem uratować. Szlachta nasza widząc, że przy obecnej ordynacyi wyborczej nie wejdzie do parlamentu, chce przez centrum to osiągnąć; również zaznaczył mówca, że centrum i ich prasa jest popieraną materyalnie przez szlachtę i bogate duchowieństwo. To przemówienie nie podobało się księdzu i protestował przeciw temu, ale bez skutku.

Następnie przemawiał tow. Michał Gawiński oraz tow. Feliksik z Oświęcimia. Wykazał on dolę robotnika i chłopa, jak przygnieciony ogromem pracy musi walczyć z nędzą.

Ks. Sadke mówił, że cieszy go to, że robotnicy się kształcą i walczą o lepszą przyszłość, jak również ubolewał, że tylu robotników zabierało głos, a z pomiędzy takiej dużej liczby zgromadzonych włościan, ani jeden głosu nie zabiera. Zabuda, były poseł z Jawiszowic, bronił centrum katolickiego.

Ostatni w przemówieniu zakończył swą mowę tow. M. Michalski, górnik z Brzeszczów, mówiąc, że wszyscy robotnicy walczą o swoje prawa pod czerwonym sztandarem o lepszą przyszłość, tak jak Chrystus zmartwychwstając z czerwoną chorągwią dla odrodzenia świata! Wówczas ks. Sadke bije pięścią w stół i protestuje, że Chrystus zmartwychwstał z białą chorągwią, a zgromadzeni wołają: z czerwoną!

Następnie przewodniczący ks. Sadke poddał pod głosowanie rezolucyę za czteroprzymiotnikowem prawem wyborczem, która została jednogłośnie uchwaloną.

Druga rezolucya za Centrum katockiem po długich nawoływaniach przez księdza na 300 zgromadzonych dostala 32 rąk po obliczeniu ze stoło przez samego księdza, w czem było i po dwie ręce na osobę.

Tow. Michalski podziękował zgromadzonym za liczny udział górniczem „Szczęść Boże".

Z soc.-dem. pozdrowieniem

Michał Gawiński, Jan Duwala, Marcin Michalski, Hapek Kasper.

Michałkowice, dnia 5 grudnia 1906. Szanowna Redakcyo! Jakie owoce przynoszą stowarzyszenia robotnicze, to niedługo trzeba czekać, a pokazuje się, iż z nich korzystamy.

U nas w Michałkowicach istnieje organizacya zawodowa, właściwie Koło Unii górników w Austryi. Tą organizacyą zdobywamy wielkie ustępstwa u przedsiębiorców, jednem słowem ta organizacya niesie nam wielkie korzyści. Organizacya zawodowa broni nas od wyzysku wypływającego z przedsiębiorstw zawodowych, lecz nie może bronić nas przed wyzyskiem politycznym. Wyzysk polityczny musi zwalczać organizacya polityczna.

Ponieważ jesteśmy ogromnie pokrzywdzeni pod względem politycznym, więc niepozostawało nam nic innego, tylko przyłączyć się do organizacyi politycznej, czyli do polskiej partyi socyalno-demokratycznej, abyśmy sobie tą organizacyą zdobyli należące nam prawa.

Względem tej to sprawy zwołaliśmy w lipcu poufne zgromadzenie i zaprosiliśmy tow. dr. med. Ryszarda Kunickiego z Frysztatu, by nam objaśnił, jak mamy począć w tej sprawie. Tow. dr. Kunicki nie poszczędził nam objaśnień, wskazał na cele tej partyi, omówił cały program i szerokie jej pole działania.

Zaznaczał, że jeżeli chcemy zdobywać swe prawa, to musimy przyłączyć się do partyi. Słuchacze zrozumieli, że inaczej być nie może i zaraz posta-

nowili wybrać mężów zaufania, by ściągali podatek partyjny. I oto ta organizacya czyli ten bajeczny podatek, bo tylko 2 halerze miesięcznie, a już nam niesie owoce.

Za staraniem P. P. S. D. już się odbyło w Michałkowicach kilka zgromadzeń odnoszących się do szkolnictwa, 1 wiec ludowy o przyczynach drożyzny i odczyt o alkoholu.

Wiec ludowy odbyty 1 listopada był bardzo interesującym. Zeszli się chałupnicy, kupcy i robotnicy; mówca tow. Regier w gorących słowach wykazał w swej mowie 3 źródła, z których wypływa ta straszna drożyzna wszystkich artykułów i wszyscy poznaliśmy z kim co mamy do czynienia. Wiec zakończył się w najlepszym porządku.

W niedzielę 2 b. m. odbywało się zgromadzenie miesięcznie członków Unii gór. Tow. dr. Kunicki był także obecnym. Zaproszono go, aby przeczytał rezolucyę w języku polskim, odnoszącą się do zabezpieczenia górników w niemocy. Tow. dr. Kunicki przed i po przeczytaniu rezolucyi gorącemi słowami zagrzał górników ku organizacyi i zaznaczył, że muszą górnicy zaciętą walkę toczyć, by sobie zdobyć zabezpieczenie jak w niemocy, tak i na starość. A górnikom to się należy, bo na pracy górniczej opierą się cały przemysł i całe społeczeństwo.

O 5-tej wieczór tow. dr. Kunicki odbył odczyt o alkoholu; ludzi była pełna sala, jak i na zgromadzeniu. Kunicki przedstawił kilka obrazków z organizmu człowieka pijącego alkohol i nie pijącego; wskazał i omawiał niemoce, jakie sprowadza alkohol na ludzi i przedstawiał statystykę co do tego, jak długo żyją ludzie co nie piją, a jak krótko ci, co piją. Tak samo przedstawił statystykę, po którym dniu ludzie mają najwięcej procesów. Ten odczyt zadowolił ogromnie słuchaczy i przyniesie nam korzyść, bo nie jeden wstrzyma się od picia alkoholu. Rzecz prawdziwa, bo w następny dzień było słychać, że niejeden resztę alkoholu wyrzucił do śmieci.

To wszystko mamy do zawdzięczenia tylko Partyi Polskiej Socyalno-demokratycznej i całemi siłami ją popierać i należeć do niej będziemy. Górnicy Michałkowscy nie opieszajcie z podatkiem partyjnym, to wieców i odczytów będzie więcej.

Członek partyjny J. F.

Jaworzno, dnia 5 grudnia 1906. Szanowna Redakcyo „Prawa Ludu“ i wy Towarzysze! My górnicy z okolicznych kopalni, donosimy wam z Jaworzna o naszem zwycięstwie, odniesionem nad wrogiem ukrytym. Jak wam wiadomo, gdzie robotnik zacznie myśleć lub zakładać organizacyę i chce się wyzwolić z niewoli, to zaraz kler występuje z całą siłą, aby módz przeszkodzić temu, aby jak najdłużej lud utrzymać w ciemnocie. A wiecie dlaczego? czem lud ciemniejszy, tem jaśniej ma kapitał i kler w kieszeniach. To też Szanowni Towarzysze, gdy my u nas w Jaworznie w roku 1905 założyliśmy organizacyę „Unię“ górniczą, to miejscowy ks. Dziekan (czytaj Dziekac) Skoczyński powiedział, że za żadną cenę nie dopuści, aby się tu mieli socyały znajdować w Jaworznie, a tu oni już mają silną twierdzę i nie boją się już ks. Skoczyńskiego, bo jest zatwierdzone koło Unii górniczej. I jako kapłan ufając w moc Boską, rozkazał swojemu czeladnikowi ks. Sosinowi, aby ten brał porządną gromnicę, 10 cent. grubą i szedł rozganiać zgromadzenia, gdzie się chcą górnicy naradzić, jakim sposobem by mogli sobie los poprawić. Lecz my górnicy odpowiadamy ks. Dziekanowi tak, że my zapłaty za pracę w Guttmańskich kopalniach żądamy, a ksiądz niech nie mówi, że nas na drugim świecie zapłata czeka, a tu nasze żony i dzieci głód cierpieć mają; za takie ogłupianie nas, nie chcemy tu ciężko i o głodzie pracować. Ks. Dziekan bierze podobno od Pana Dyrektora Katzera prezenta, np. piękny budzik, zegar wartości 130 marek, kupiony w Katowicach jeszcze w roku 1905.

My też nie dziwujemy się temu, gdy ktoś za takie prezenta broni interesów Guttmańskich, ale na kapłana to nie przystoi, bo Chrystus powiedział: „nie zbierajcie bogactw ani złota, bo przyjdą złodzieje i ukradną je, a serca wasze będą nieczyste“, a ten budzik też ukraść mogą....

Czujni górnicy.

Listy z obczyzny.

Odpoczynek niedzielny w młynach.

Budapeszt, dnia 2 grudnia 1906 r. Walka robotników młynarskich tutejszych o odpoczynek niedzielny toczy się już od marca r. b. W lipcu r. b., zorganizowani robotnicy zaczęli przejawiać w młynach tutejszych energiczną swą agitacyę za odpoczynkiem niedzielnym. W odpowiedzi na słuszne żądanie odpoczynku niedzielnego właściciele wielkich młynów Budapeszteńskich wyparli z roboty swych robotników, wyrzucając na bruk przeszło 3500 robotników i pozostawiając ich bez jutra, bez kawałka chleba dla swych żon i dzieci!

O głodzie i w nędzy wytrwali młynarze, pomimo wielu braków słabej jeszcze podówczas organizacyi zawodowej, 4 tygodnie w swej walce, wracając do pracy dopiero pod wpływem wspólnej obietnicy

tak ze strony rządu, jak i ze strony samych właścicieli młynów, że w przeciągu m. września r. b. zwołaną będzie wspólna ankieta łącznie z delegatami związku zawodowego w sprawie wprowadzenia z dniem 1-go grudnia r. b. odpoczynku niedzielnego. Minął nietylko m. wrzesień, ale przeszły m. październik i listopad, oraz minął także i dzień 1-go grudnia r. b., a o odpoczynku ani słychu! Wszelkie szturmowania do ministeryum o zwołanie ankiety zostały bez skutku, ministeryum okazało zupełnie jasno swą głuchotę dla żądań robotników młynarskich. Dała ona tym tylko możność przekonania robotników, że od rządu, stojącego po stronie i li tylko na usługach kapitału, nie możemy się spodziewać zgoła żadnej obrony naszych interesów klasowych.

Dopiero gdy w sobotę d. 1 grudnia r. b. młynarze zawiadomili swych dyrektorów, że nazajutrz — w niedzielę — do pracy nie przyjdą, dopiero wtedy przypomnieli sobie wyzyskiwacze wstrętni krwi i potu robotniczego o owej swej obietnicy danej w m. wrześniu r. b. i zwołali naprędce ankietę, która żadnego rezultatu dotychczas nie wydała. Otóż wśród takich to okoliczności w niedzielę d. 2 b. m. młynarze i robotnicy młynarscy tutejsi stanęli, na wezwanie komitetu organizacyjnego, do apelu, jak jeden mąż, i zamiast pójść w niedzielę do młyna na 24-godzinną pracę, przybyli gremialnie na zgromadzenie dla narady w sprawie natychmiastowego wprowadzenia odpoczynku niedzielnego.

Zjawiło się na tym zgromadzeniu przeszło 3000 robotników młynarskich, gotowych do tej dalszej gorącej walki.

Przewodniczący zgromadzenia zakomunikował zebranym, że młoda organizacya zawodowa młynarzy, licząca przed walką o odpoczynek niedzielny, t. j. przed trzema miesiącami, zaledwie 150 członków, obecnie obejmuje już zgórą 3500 zorganizowanych młynarzy i robotników młynarskich w samym tylko Budapeszcie, gdzie również teraz zorganizowani są co do jednego prawie i robotnicy-polacy, zajęci w tut. młynach, a liczba ich sięga przeszło do 1000.

Dalej charakteryzowano i podano nader ostrej krytyce politykę rządu obecnego, który wyraźnie staje po stronie kapitału wobec ataku zorganizowanych robotników, planując nawet nowe ustawy, mające na celu ograniczenie swobód koalicyi robotniczej! Kapitał zaś, czując taką podporę na tutejszym polu politycznym, wyzyskuje właśnie każdą chwilę nędznego życia robotniczego, a więc nawet i dzień niedzielny, w którym to dniu zamiast zwykłych 12 godzin młynarze zmuszani są pracować bez przerwy całutkie 24 godzin. Główny zaś cel wyzyskiwaczy jest ten, by ciemnotą móc utrzymać swego niewolnika-robotnika jeszcze w większej niewoli i nie pozwolić mu dźwignąć się drogą uświadamiania się z tego ciężkiego położenia.

Zgromadzenie zakończono wezwaniem do wytrwałej i solidarnej walki, od której nie powinny nas odstraszyć nawet więzienia.

Wezwano również towarzyszy do bacznego śledzenia łamistrejków, którym zgromadzanie poleciło zawczasu dobrowolnie wynieść się z młynów, skoro nie mają chęci poddać się większości solidarnej masy młynarskiej, i jeżeli nie chcą się doczekać tego, by ich zorganizowani towarzysze wyrzucili, jako „judaszów“ sprawy robotniczej!

Uchwałę zgromadzenia, by każdej niedzieli w tenże sam sposób zostawiać młyny, dopóki rząd nie wprowadzi ustawodawczo 36-godzinnego spoczynku niedzielnego, zebrani przyjęli okrzykami na cześć: odpoczynku niedzielnego, związku zawodowego i międzynarodowej socyaldemokracyi, opuszczając salę przy dźwiękach marsylianki.

Solidarność przeszło 1000 robotników-polaków w związku młynarskim może posłużyć za przykład pozostałym robotnikom-polakom, pracującym w zawodach: ceglarskim, chemicznym i garbarskim, w których to zawodach, wobec bardzo słabego przystępowania polaków, odnośne związki nie są w stanie podjąć walki w celu polepszenia warunków pracy, jak to teraz rozpoczynają właśnie młynarze! Sądzę, że i u tych braci obudzi się serce i otworzą już raz oczy, by pokazać, że jesteśmy godni braci naszych, tak dzielnie walczących pod caratem o międzynarodową sprawę robotniczą!

Załączając wszystkim towarzyszom i ludowi Galicyi me powinszowanie w zwycięstwie powszechnego prawa wyborczego oraz życzenia tutejszych naszych braci, by wykorzystali to prawo, oddając swe głosy nie swym wrogom, lecz obrońcom ludu pracującego, a tymi są właśnie socyaldemokraci, pozostaję z bratnim pozdrowieniem M. B.

Z różnych stron.

Bezczelność. Zgraja centrowych szmoków dziennikarskich, która pisała hymny pochwalne na cześć pluralnego głosowania — dziś nie ma dość słów zachwytu dla reformy wyborczej, uchwalonej przez parlament. Ci sami wiarołomcy, którzy tu w kraju przysięgali na zgromadzeniach, że będą głosować za równością, a za pluralnością głosowali — zwinęli znów chorągiewkę i w inną dmą dziś dutkę! Jeden to jeszcze — nie ostatni zresztą — dowód

wiarołomstwa i bezczelności handlarzy chłopskiej skóry! Nie zapomniemy im tego w agitacyi wyborczej! Dziś tych fałszerzy i wiarołomców przygwaździamy na tem miejscu.

Przedstawienie amatorskie w Zbarażu. Dnia 2 grudnia odbyło się w ruskiej czytelni w Zbarażu przedstawienie amatorskie; grano sztukę: „Ukradene szczaście" dramat z wiejskiego życia w 5 częściach dra Iwana Franka. Przedstawienie to, które urządzał t. zw. „Kružok amatorskij" ze zbaraztiej młodzieży, udało się wspaniale, tak, że każdemu się bardzo spodobało, a oklaskom nie było końca.

Byłem już na różnych przedstawieniach i teatach, a zdaje mi się, że lepiej już w najlepszym teatrze nie dokażą; a tembardziej każdego zaciekawiało i cieszyło to, że przedstawienie dokonane było przez swoich miejscowych.

Ze świata.

Głód w Rosyi szerzy się szczególnie w guberach środkowych. Chłopi taką cierpią nędzę, że niektórych okolicach sprzedają swe dzieci, a w zaniu ojcowie wystawiali swe córki na sprzedaż, óre zakupywano do haremów w Turcyi. A cóż d na to? Albo zabija, albo kradnie pieniądze głodnych przeznaczone. I tak we wsi Semioie, cywilskiego powiatu, gmina zabrała zboże nagazynów zapasowych. Nazajutrz zjechali kosarz i 50 strażaków. Do tłumu chłopów dano y. Wiele zabitych i rannych. Zboże chłopom ano.

W Petersburgu zaś, zastępca ministra, Hurko, yłego generał-gubernatora warszawskiego, oddostawę zboża firmie handlującej klozetami poowymi i kazał jej wypłacić 800 tysięcy rubli uczki. Rozumie się, że firma ta zboża nie doarczyła, a pieniądzmi pewnie podzieliła się z Hur-Teraz rozpoczęto śledztwo, ale chłopi tymczasem nie dostali i mrą z głodu.

Kilka myśli na czasie

pożytkowi włościan, a zwłaszcza tych, którym się wydzi, że się bez nich obejdą.

Dziedzice prawią chłopu:

Siej i zbieraj w pocie czoła — ja z tego skostam za ciebie.

Wypasaj za mnie swojem zbożem, ziemniakami i kapustą zające, rogacze i dziki — ja zastrzelę je i zjem za ciebie.

Hoduj troskliwie i sprzedawaj dobrze ciołki i wieprze — wszystek grosz za nie pójdzie w moją skrzynię.

Odrabiaj mozolnie szarwarki, poganiaj marne, zagłodzone konięta i zwóź ziemię, faszynę i kamienie — ja będę mógł jeździć za ciebie po drodze równej jak stół, karetą zaprzężoną w cztery konie dobrze wypasione na dworskich łąkach.

Utrzymuj szkołę swoim krwawym groszem, posyłaj do niej pół mili dzieciaki źle odziane i bose — ja radą szkolną rządzę i postaram się o to, by je tam tresowano na moje wierne i pokorne sługi.

Płać konkurencyę, oddawaj grosz ostatni za msze, chrzciny, pogrzeby i śluby — ja dam probostwo takiemu księdzu, który będzie śpiewał jak ja mu zagram.

Bądź szczęśliwy na tamtym świecie, a na tym padole cierp wprzągnięty do pługa — ja za to teraz życia używam i włóczę się za ciebie po kąpielach i innych przyjemnych miejscach.

Synów swych chowaj na dobrych żołnierzy i na żandarmów walecznych i bez serca — pan oficer nauczy ich strzelać do ciebie, a pan starosta mi ich przyśle, jeżeli praw swoich dobijać się będziesz demonstracyą, zgromadzeniem, strejkiem lub kartką wyborczą.

Wybieraj mnie zawsze, posłusznie i wiernie powiatowym marszałkiem, posłem na sejm i do parlamentu — ja przeciw tobie będę stanowił prawa, bo takich mi potrzeba.

—o—

Taka to jest treść prawdziwa tych wszystkich pięknych słów, którymi obszarnicy i ich centrowi lokaje chcą włościan obałamucić. Czas, by chłop przejrzał nareszcie, co kryje się w ich czułych przemowach i odezwach. Czas, by pojął, że służąc interesom obszarnika służy własnej biedzie i krzywdzie; że głosując wraz z dziedzicem, idąc pod jego komendą, służy niedoli swojej i swoich braci i swoich dzieci, na pożytek starym swoim gnębicielom i wyzyskiwaczom, a sobie na zgubę.

Czas, by lud pracujący na roli starą pańszczyźnianą skórę z siebie zrzucił i razem z bracią robotniczą z miast stanął do walki o swobodę, o światło, o lepszą dolę.

Reforma wyborcza w niebezpieczeństwie

Przewidywania spełniły się. Komisya Izby panów przyjęła dziś 14 głosami przeciw 4 wniosek o wprowadzenie pluralnego głosowania i uchwaliła, iż drugi głos mieć mają ci wszyscy, którzy ukończyli 35 rok życia!

Głupota i zaślepienie garstki magnatów nie może dalej iść zaiste! Na podobnie idyotyczny wniosek mogli się zdobyć tylko otwarci wrogowie ludu, którym w pierwszej linii chodzi o ich własne brudne geszefta! — Tylko że tym razem zawiodą się bardzo. Wydrzeć sobie nie pozwolimy ustawy z takim trudem zdobytej! Lud, lud prawdziwy, ten co broni i żywi, ten lud co jest podporą i jedynym filarem całego państwa, ten lud nie pozwoli się skrzywdzić! — Jeżeli pankowie i szlagonerya ma ochotę drażnić i krzywdzić lud — spotka się z należytą odprawą!

Wzywamy was Towarzysze zwołujcie zaraz u siebie zgromadzenie, piszcie do Redakcyi Prawa Ludu po referentów! Mówimy Wam zawczasu otwarcie: Reforma wyborcza w niebezpieczeństwie!!

Tylko solidarne i stanowcze wystąpienie ludu odsunąć może od nas niebezpieczeństwo szlacheckiej niewoli — na długie, długie lata!

Chcą wojny, będą ją mieć! Nie damy się zgwałcić garstce szlagonów! Niech żyje równe prawo wyborcze! Precz z oszukańczą pluralnością!

Odpowiedzi od Redakcyi.

Uniowiec Kazim. Gł. Jaworzno. Odezwa Wasza jest dobra w treści, ale zbyt długa, drukować jej nie mogę, bo zajęłaby cały numer. Napiszcie ją bardzo krótko i zwięźle, a umieszczę w następnym tygodniu. — **J. Ost.** Odpowiedź listem co do adwokata. Poślijcie dokładne sprawozdanie z przebiegu rozprawy. — **Czerwony Malarz.** Za list dziękuję, będzie w najbliższym numerze. Piszcie częściej! — **Głogowski.** Korespondencya z Balina będzie drukowaną w całości — jest bardzo dobra. — **Józef J. Michałkowice.** Sprawozdanie w następnym numerze. — **Czucz... Józef, Pol. Ostrawa.** List oddałem dziś adwokatowi, odpowiedź dostaniecie listem. — **Wal. Koch. Zrucin.** Numera skradzione posyłam jeszcze raz. Napiszcie zaraz skargę do Dyrekcyi poczty we Lwowie, tylko list musi być rekomendowany. My o tem napiszemy w następnym numerze, to się im odechce kraść cudzą własność! — **Wiersz z Białej** będzie w następnym numerze.

Z targów zbożowych.

Kraków, 11 grudnia 1906.

Płacono za 100 klg. netto: Pszenica biała od 16·90 do 17·10, Pszenica czerwona i żółta od 16·40 do 16·80. Pszenica węgierska od 16·— do 16·60. Żyto krajowe od 12·90 do 14·10, Żyto węgierskie od 14·— do 14·5; Jęczmień na krupy od 13·60 do 14·20; Jęczmień browarny od 14·30 do 14·80; Owies z opłatą akcyzową od 15·10 do 16·70 Proso od —·— do —·—; Tatarka od 14·— do 15·0; Kukurudza od 12·40 do 12·80; Groch od 19·50 do 26·00, Fasola od 22 — do 29·50; Wyka od 22 — do 22·50; Rzepak zimowy od 31·— do 32·—; Koniczyna nasienna czerwona od 110 — do 130 —; Koniczyna nasienna biała od —·— od —·—; Tymotka od 46·— do 52·—; Esparsetta od —·— do —·—; Soczewica od 40 — do 72·—; Słoma od 4 — do 5·00; Siano od 4·00 do 5·60, Koniczyna pastewna od 6·— do 6·50; Ziemniaki od 3·60 do 4·40, Jagły od 28·— do 32·—; Jaja za kopę od 3·60 do 4·80; Masło za kilogram od 2·20 do 2·60; Masło za garniec od —·— do —·—; Spirytus na 95° Tralesa za hektolitr od —·— do 200 —; Okowita na 75° Tralesa hektolitr od —·— do 160·—. Wszystko liczono w koronach

Ogłoszen a nie pochodzą od Redakcyi, która za nie żadnej odpowiedzialności nie bierze.

PROSZĘ ŻĄDAĆ ZA DARMO

i opłatnie mojego bogato ilustrowanego polskiego kata gu, z przeszło 1000 obrazami wszystkich ni klowych srebrnych i złotych zegarków marki Roskopf Hahn, Omega Schaffhausen Glasshütte jak również wszelkich wyrobów z prawdziwego srebra i złota po cenach fabrycznych.



Niklowy zegarek Remontoir 3 kor. — System Roskop. Patent K 4. — System Roskopf czarny, stal ze Rem kor 4. Oryginalny, szwajcarski zegarek system Roskopf Patent kor 5 Goldin-Remontoir, zegarek z mechanizmem „Luna" kor. 8 50. Srebrny zegarek Remontoir, z mechanizmem „Glorya" kor 7 60. Srebrny zegarek z podwójną kopertą kor. 11·50 Srebrna łańcuszkowa dewizka z uszkiem 15 gramów ważącem kor 2 50 Russisch Tula zegarek Cylinder-Remontoir z mechanizmem „Luna" kor, 9 50 Zegarek kukułkowy K 8·50 Budzik kor. 2 90 czarnolaski zegarek K 2 80 Na każdy zegar 3-letnia gwarancya Niema żadnego ryzyka. Zamiana dozwolona, lub zwraca się pieniądze.

HANNS KONRAD Perwsza fabryka zegarków W BRÜX Nr. 929. (Czechy)

Starszego lekarza sztabowego i fizyka **dra G. Schmidta**

SŁYNNY OLEJEK SŁUCHOWY

Usuwa chwilową głuchotę, cieczenie z uszów, szum w uszach i przytępiony słuch nawet w zastarzałych wypadkach Sprowadzić można za 2 złr. flaszkę z opisem użycia, przez aptekę

H. RUBLA, przedtem **Z. Ruckera we Lwowie.**

NOWOŚĆ! **PEŁNA EFEKTU!**

Aniołki z oświetleniem i dzwonkami na drzewko

z 6 złoconymi aniołkami, 30 cm. wys. Nieulegające stłuczeniu ozdoba wierzchołka drzewka. — Gwarancya za dobre funkcyonowanie.

Najnowsza i najpiękniejsza ozdoba na drzewko której nie powinno brakować w żadnej katolickiej familii



Przez zapalenie 3 świec, wytwarza się ciepłe powietrze, które wprowadza w ruch koło obrotowe umieszczone na wierzchołku drzewka wraz z zawieszonymi u niego kulkami, które uderzają o umieszczone poniżej 3 dzwonki wskutek czego, wytwarza się nadzwyczaj miły i harmonijny dźwięk który tak młodszych jak starszych nader mile i wesoło usposabia.

Cena wraz z pudełkiem i opisem użycia opłatnie przy poprzedniem nadesłaniu pieniędzy.

Kor. 150

3 sztuki K 4·—
6 „ K 7·50
12 „ K 13·50
24 sztuk kor. 26.50

Za pobraniem pocztowem 20 hl drożej.

Za nie odpowiadający towar zwracam pieniądze. Zamówienia nadsyłać należy wcześniej pod adresem:

HANNS KONRAD
Pierwsza fabryka zegarków
w BRÜX 1855 (Czechy)

Mój 200 stronnic, 3.000 ilustracyj zawierający cennik przesyłam na żądanie darmo i opłatnie.

Każde naśladownictwo i przedruk sądownie karany



Prawdziwie dobrym jest balsam Thierry'ego

tylko z tą zieloną marką przestawiającą mniszkę. Ustawowo strzeżony. Znany od dawna jako niezrównany środek przeciw utrudnionemu trawieniu, skurczeniu żołądka, katarowi, bólom piersi, influenzy itd itd. Cena: 12 małych albo 6 podwójnych flaszek, albo 1 wielka flaszka specyalna z patentow. zamknięciem K 5·— franko.

Thierry'ego maść centifoliowa znana powszechnie
jako: Non plus ultra

przeciw wszystkim nawet przestarzałym chorobom, zapaleniom, zranieniom, wrzodom, czyrakom itp. Cena: 2 kawałki K 3·60 Wysyła franko tylko za poprzedniem nadesłaniem należytości albo za zaliczką

Aptekarz A. Thierry, Pregrada bei Rohitsch-Sauerbrun.

Broszury z tysiącami oryginalnych pism dziękczynnych gratis i franko. Do nabycia w każdej większej aptece i drogueryi.

Proszę zażądać gratis i franko bogato ilustrowany cennik polski, obejmujący przeszło 1000 rycin, trwałych, dobrych i tanich instrumentów muzycznych wszelkiego rodzaju od

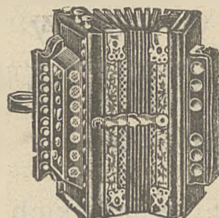
HANNSA KONRADA

Dom wysyłkowy instrumentów muzycznych gór kruszcowych

BRÜX Nr. 485 (Czechy)

Polecam najlepszą

Harmonię ręczną



Nr. 300½. 10 klawiszy, 2 reguły. 28 ton., wielk. 24×12 cm K 4·40

Nr. 305¼. 10 klawiszy, 2 reguły, 50 ton. wielk. 24×12 cm. K 5 50

Nr. 663 10 klawiszy, 2 reg., 50 ton., podwójny głos, 3 bogate trąbki wielkość 31×15 cm. K 7·—.

Nr. 686/III. 10 klaw. 3. reg. 3 głos. 70 ton. wielk. 33×16½ cm K 9·—

Żadne ryzyko! Wymiana dozwolona lub zwrot pieniędzy!



TANIE

Czeskie Pierze

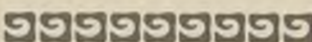
5 kilo: świeżo darte K. 9·60, lepsze K. 12. -. białe bardzo miękkie darte K. 18·—, 24·— śnieżnej białości b miękkie darte K. 30·—, 36 — Wszystko opłatnie za zaliczką. Zmiana lub zwrot po zapłaceniu porta dozwolony

Benedykt Sachsel, Lobes 314,
Poczta Pilzno, Czechy.

Z największej fabryki

wysyła zegarki „System Roskopf Patent" w nocy jasno świecące na minutę ureg. 1 szt. złr. 1·75 Przy odbiorze 6 szt. złr. 1·60. Jeżeli się nie spodoba zwracam pieniądze.
Na żądanie wysyłam darmo i opłatnie ilustrowany cennik zegarów, wyrobów jubilerskich, towarów z chińskiego srebra przyborów do zegarów, narzędzi i towarów muzycznych.

F. PAMM
Kraków, ul. Zielona Nr 3-52.



Każdemu gospodarstwu niezbędną jest



Nr 4077. Ręczna waga kieszonkowa, bardzo dokładna, ze skalą do 12 kg. (25 funtów. Cena 60 h).

KAPELLNER I HOLZER

Dom eksportowy KRAKÓW, Dietlowska 68/12.

Na żądanie wysyła cenniki ilustr. zegarków i wyrobów jubilerskich darmo i opłatnie.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: Zygmunt Klemensiewicz. Drukiem Józefa Fischera w Krakowie.